



fot. Agencja FORUM

# Sabotażyści

Jednym ze skutków rewolucji październikowej były zmiany w gospodarce. Zrezygnowano z wolnego rynku, upaństwowiono środki produkcji, wprowadzono bezpośrednie kierowanie każdym zakładem pracy przez państwo – partyjny aparat.

Proces wprowadzania tych zmian opisali zarówno rewolucyjni propagandyści, jak i obiektywni świadkowie tamtych wydarzeń. I chociaż ich relacje są różne, jedno zjawisko charakterystyczne dla tego okresu dostrzegają wszyscy. Komuniści określali je mianem sabotażu, czyli celowego niewypełniania swoich obowiązków albo wypełniania ich w sposób wadliwy w zamiarze wywołania dezorganizacji i szkód w danym zakładzie i w całej gospodarce. Sabotaż prowadzić mieli wrogowie nowych władz. To oni – zdaniem komunistów – celowo dopuszczali do tego, aby nowe maszyny rdzewiały pod gołym niebem, używali gorszych materia-

ły chaos jest skutkiem ich działań. Wydawałoby się, że dzisiaj do takich sposobów ukrywania swoich błędów nikt już nie będzie się uciekał. A jednak...

18 kwietnia w „Rzeczpospolitej” ukazał się wywiad z prezesem NFZ. Na pytanie o problemy, jakie trapią służbę zdrowia, pan prezes udzielił prostej odpowiedzi: Winni są lekarze, którzy sabotują nowe przepisy, podobnie jak wcześniej sabotowali kasy chorych i NFZ. Lekarze rodzinni powodują sztuczne kolejki do specjalistów, żądając niepotrzebnych konsultacji. Lekarze specjaliści ograniczają dostęp do badań dodatkowych, żalując na nie pieniędzy. A wszyscy leczą za drogo i dlatego brakuje środków na opiekę zdrowotną. W tym rewolucyjnym zapale ścigania sabotażystów pan prezes NFZ nie zauważył, że opisane przez niego zjawiska są prostą konsekwencją zasad funkcjonowania systemu wprowadzonych przez rzą-

„ Zrzucanie winy za swoje działania na sabotażystów spodobało się NFZ i innym odpowiedzialnym za ochronę zdrowia ”

łów do produkcji towarów, aby obniżyć ich trwałość, ukrywali zboże przed robotnikami rolnymi, aby doprowadzić do głodu na wsi.

Zupełnie inaczej zjawisko to opisywali obiektywni obserwatorzy. Ów rzekomy sabotaż był to – po prostu – naturalny skutek dokładnego wypełniania idących z góry nakazów przez robotników, inżynierów, dyrektorów zakładów pracy. Nowe maszyny niszczały w błocie, bo władze nakazały sprowadzić je, zanim jeszcze wybudowano halę fabryczną. Gorszy materiał do produkcji wprowadzono, bo partia zaleciła nadzwyczajne oszczędności surowców. Zebrane zboże zgniło, bo rządzący nakazali utworzyć „żelazne rezerwy”, których nie można było – bez ich pozwolenia – tknąć, a o których w końcu zapomnieli. Gdyby nie strach przed karami, nakładanymi za najmniejsze nawet uchybienia – być może robotnicy, inżynierowie lub chłopci reagowaliby na oczywiste nonsensy poleceń idących „z góry” i jakoś by je naprawiali. Nie robili jednak tego, bojąc się oskarżeń o... sabotaż.

Zrzucanie winy na sabotażystów było rozpaczliwą obroną komunistów przed przyznaniem się, że powsta-

dzających i sam NFZ. Lekarze rodzinni istotnie zaczęli rygorystycznie domagać się konsultacji od specjalistów, bo jeśli tego nie uczynią, to zapłacą z własnej kieszeni za leki wypisane przewlekłe chorym. Specjaliści faktycznie ograniczają badania dodatkowe, bo nowe zasady ich wynagradzania (tzw. JGP) zostały tak skonstruowane, że aby zarobić, lekarz musi ograniczyć wydatki na badania. A pieniędzy brakuje nie dlatego, że wszyscy leczą za drogo, tylko dlatego, że politycy przeznaczają na leczenie zbyt mało środków w stosunku do zakresu świadczeń gwarantowanych, jaki sami ustalili.

Ten sposób zrzucania winy za swoje działania na sabotażystów spodobał się także innym osobom odpowiedzialnym za polską służbę zdrowia. Oto pan minister zdrowia, który przez dłuższy czas milczał w sprawie braku leków onkologicznych, wreszcie zabrał głos i oświadczył, że... będzie ścigał winnych tego bałaganu. Słyszał on bowiem, że w niektórych szpitalach leki onkologiczne były, a mimo to lekarze odsyłali pacjentów do domu. Ani chybi – sabotażyści. ■